Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 37. Poznań, dnia 14. Września. **1840.**

Literatura zagraniczna.

Populationistik der Bevölkerungswissenschaft von Dr. Christoph Bernoulli. 1ste Hälfte. Ulm 1840.

Oto z drzewa umiejętności, i tak już rozłożystego, nowa, świeża gałąź odrosła. Pan Bernoulli, professor przy uniwersytecie w Bazylei, ludność uważaną pod statystycznym względem podciągnął pod pewne umiejętne prawidła przyczyn i skutków; ujął to wszystko w jeden system, i z porozrzucanych bez związku i jednéj zasady uwag, spostrzeżeń i domysłów, na czém dotąd ograniczały się statystyczne wiadomości o ludności różnych krajów, utworzył dość obszerną i interes obudzającą naukę, którą populacyonistyką nazwał. O ile praca ta początkowa p. Bernulego odpowiada takowemu umiejętnemu stanowisku, na jakiém chciał ją mieć postawioną, będzie można dopiero w zupełności wyrzeknąć, gdy druga połowa dzieła jego wyjdzie z druku. Nie tylko zaś nie rozumiemy, aby przedmiot nie zdał się na umiejętność, ale i owszem sądzimy go najgodniejszym takiego wyrobienia, i byleby go można oprzeć na nieomylnych rachubach, jakie podają coraz dokładniejsze i rozleglejsze po krajach oświeconych obliczenia ludności i jéj rozmaitych stósunków, stanie niezawodnie nauką równie poważną i zajmującą umysł człowieka, jak fizyologia, antropologia i psychologia. Stósunek śmiertelności do płodności rodzaju ludzkiego, rozdział jego na dwie płciowe połowy, mniéj więcéj zostające w równowadze, i zbieżające do równowagi, mimo tak licznych zewnętrznych wpływów przez wojny, wędrówki, zepsucie obyczajów; — nie są dla tego przypadkowe i dowolne, ale muszą być oparte na pewnych prawach przyrodzenia, które wyśledzać w rozmaitych kierunkach plemienności ludzkiéj, do nich, jako do głównéj zasady odnosić wszystkie spostrzeżenia tego rodzaju, będzie równie rzeczą pouczającą dla rozumu, jak ważną w ogólnéj fizyologii świata. Nie można było o tém ani myśleć, dopóki statystyka, geografia i znajomość ludów i plemion były w niemowlęctwie. W upłynionym półwieku, a raczéj w ostatnim dwudziestku lat więcéj w téj mierze nazbierano wiadomości, niżeli we wszystkich wiekach poprzednich. Geografia, statystyka i fizyologia człowieka, podniosły się do stopni umiejętności. Podróże Klaprota, Humbolda, Boplana i tylu innych, rzuciły światło na narody odległych części ziemi. Namnożyło się dzieł szczegółowych, traktujących o pojedyńczych krajach. A co najważniejsza rządy same zajęły się statystyką państw swoich, i poczęły zdawać publicznie, o ile być może dokładne, ze statystycznych obliczeń wypadki. Tak nazwane statystyczne roczniki (almanachy), towarzystwa statystyczne i geograficzne, przysposabiają ogromne i szacowne materyały do umiejętnego ich obrobienia. Po takich tylko przygotowaniach mogły powstać zadziwiające nas tylu zebranémi wiadomościami i wypadkami ztąd wyprowadzonémi prace Balbiego. — Mimo to wszystko słabe to jeszcze początki; zawsze to dopiéro nawiezione kamienie na położenie fundamentów, a kiedy gmach sam na nich stanie, ani czasu obliczyć. Kto powiedzieć może, lub kiedy będzie mógł powiedzieć, jaka jest ludność kuli ziemskiéj? a tém samém według jakich praw postępuje i rozmnaża się? Kto może ręczyć za nieomylność statystycznych podań nie już w Chinach, nie w Europie, nie we Francyi, ale w jednym Paryżu tylko, lub innem większém mieście? Kto przedrze się przez węzeł niezliczonych na stósunki ludności wpływów klimatu, dziejów ludzi i dziejów ziemi, sposobów życia, zatrudnienia, chorób lub zdrowia, wstrzemięźliwości lub rozwiozłości, geograficznego położenia miejsc, urządzeń socyalnych i t. p. między czém wszystkiém waży się równowaga śmierci i życia, a może i równowaga płciowa?

To są uwagi, które się nastręczają biorącemu dzieło p. Bernulego do ręki. Dobra chęć, pomyśli każdy, ale wiele wody upłynie jeszcze, zanim będziemy mieli populacyonistykę. To, co autor wypracował, a wypracował z wielką usilnością i wielkim rozsądkiem, zaledwie jednak nazwać można populacyonistyką Europy. Aby

zaś prawa na postrzeżeniach europejskiéj ludności oparte, dały się na inne części ziemi przenieść i zastósować, byłby to wniosek równie śmiały, jak gdyby ktoś statystyką mieszkańców miast, stósunki ludności włościan chciał mierzyć. Zda się nam raczéj, że ponieważ Europa najwięcéj od natury odbiegła, że prawa jéj ludzkiéj plemienności właśnie dla tego nie będą normalne, i dopiero zlane do praw ludności innych części ziemi, wyrównają się: na podobieństwo nienormalnych stósunków po miastach zbyt ludnych, które się dopiero z ludnością całego kraju, do pewnych wypadków wyrównywają.

Jak sam autor przedmiot swój z téj strony pojmuje, nie powiada. Rozpoczyna zaraz naukę samą, i daje w krótkim wstępie jéj pojęcie i podział. — Podając następnie czytelnikom naszym przegląd ważnéj jego pracy, uprzedzamy, że w liczbowych podaniach statystycznych musimy mu wierzyć na słowo. Są atoli ważne jako najnowsze, i jak się zdaje, z najlepszych źródeł czerpane.

Populacya, ludność, jest to liczba mieszkańców ziemi, kraju, prowincyi, miejsca jakiego. Wiadomość zbierająca postrzeżenia, jaki jest stan (status) téj ludności pod względem śmiertelności, porodów, wieku, małżeństw, zatrudnień, zdrowia i t. p. zowie się statystyką ludności. Wyświecenie tego stanu przez wykrycie przyczyn i skutków, i praw pewnych, na których stan ludności polega, jest nauką o ludności czyli populacyonistyką. Nauka ta rozkłada się na dwie części, na naukę o ludności w ogólności, i na takąż naukę w szczególności. Pierwsza wykrywa ogólne prawa rozmaitych stósunków plemienności ludzkiéj, druga upatruje je w pojedyńczych narodach. Ród ludzki mnoży się przez porody, ubywa przez śmierć. Normalném prawidłem mnożenia się ludzi są małżeństwa Na śmiertelność i płodność rodzaju ludzkiego różne okoliczności wpływają. Ztąd podział populacyonistyki ogólnéj na pięć następujących części: 1) rozkład ludności na powierzchni ziemi, 2) stósunek porodów, 3) małżeństw, 4) śmiertelności, 5) przyczyny wzrostu lub ubytku ludności, 6) wyjątkowe prawidła po miastach.

Ludność mieszkańców jest albo bezwzględna, albo względna, to jest uważana w stósunku do powierzchni ziemi.

Dochodzimy ludności kraju już przez popis wszystkich mieszkańców, już z obrachunku przybliżonego. Tak n. p. jeden z nowszych podróżnych z konsumpcyi kamiennego oleju obliczył ludność Birmańskiego państwa; z rocznego zużycia zboża i wody obliczono ilość mieszkańców Konstantynopola. Szubert wniósł o ludności Portugalii, że ilość domów z urzędu podaną (788,756) pomnożył przez $4\frac{1}{2}$. Wnoszą jeszcze o ludności z liczby rodzących się, umierających, nareszcie z konskrypcyi wojskowéj. Jak niepewne wszystkie te obrachunki łatwo przewidzieć. I popis mieszkańców nie bywa i prawie nie może być zupełnie dokładny, jeżeli się przez dłuższy czas odbywa. Dla tego w Anglii 1831. r. odbyto popis w jednym dniu, ale potrzebowano do tego pomocy 30,000 osób. W Anglii i w Stanach zjednoczonych odbywają się popisy co 10 lat, we Francyi co 5, w Prusiech co 3 lata. Atoli przewyżka ludności, jaka się wykazuje z list pojedyńczych lat nie zgadza się nigdy z przewyżką, jaka się wykaże przy ogólnym popisie mieszkańców.

Ludność względna jest miarą stanu oświaty i przemysłu krajowego, bo im więcéj osiadłe miejsce, tém większe, bardziéj natężone musi być rozwijanie się sił fizycznych i umysłowych. Zwykle oblicza się nasiadłość mieszkańców na mile kwadratowe. Ale i tu statystyk na wiele napotyka trudności. Częstokroć sama rozległość kraju jest nieznana, jedne okolice są mało ludne, inne przeludnione, są wreszcie w znacznéj części okryte stepami, puszczami, jeziorami, borami. Na to wszystko wzgląd miany być powinien, aby liczba ludności względnéj pewnego kraju, nie dała fałszywego o nim wyobrażenia. Tak np. Rossya według almanachu na rok 1838. ma 87,260 mil kw. i 47,592,000 mieszk. Na jednę milę przypada zatém dusz 540. Lecz odtrąciwszy 50,000 mil kw. osiadłych zaledwie przez dwa miliony mieszkańców, będziemy mieli liczbę ludności względnéj 900. W zjednoczonych stanach jest na 56,000 m. kw. populacya względna = 5, na 40,000 m. k. = 325, a w prowincyi Rhodeisland = 1590.

Autor na rok 1840. ułożył listę populacyi na znaczniejsze państwa Europy. Wypada ztąd, że Niderlandy mają największą ludność względną, Szwecya najmniejszą.

Niderlandy mają powierzchni	1,126 m. k.	6,934,000 mszk. 6,158 na milę,
Szwecya	13,940 „	4,100,000 mszk. 293 na milę,
Rossya Europ.	93,680 „	56,600,000 mszk. 604 na milę,
Polska kongresowa . . .	2,293 „	4,300,000 mszk. 1,870 na milę,
Kraków	23 „	126,000 mszk. 5,475 na milę,
Prusy	5,028 „	14,400,000 mszk. 2,863 na milę,
Europa cała	175,170 „	250,090,000 mszk. 1,427 na milę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Potęga wieszcza.

Wyżéj i wyżéj wzbija się w niebiosa
Duch wieszcza loty orlémi;
I z nieba natchnień jak rodzajna rosa
Z pieśnią błyszczącą zapada na ziemi;
I serca ludzi zczarował obliczem,
Z którego błyska gwiazdziste spojrzenie,
A w tém spojrzeniu świętém, tajemniczém,
Swieci wszechmocy-natchnienie!

Słuchajcie — śpiewa! — grom i błyskawica
Z każdego dźwięku zabłyska i huczy;
Boleścią chmurzy, weselem rozświeca
Burzliwéj obłoki tuczy!
A pieśń jak tucza na skrzydłach obłoka
Po calém niebie rozesłała gońce,
Burzliwa, chmurna, lotna i wysoka
Na oba świata rozbłysnęła końce.

A ziemia sucha, spalona, zamarła,
Każdy dźwięk pieśni łakomie pożarła;
Z jéj łona bujne wystrzeliły kłosy,
Do żniwa gęste zabłysnęły kosy,
Wysiekły bogate żniwo
I ziemia cała szczęśliwą!

A na niebiosach słychać chór wesela,
I tęcza barwne koliska rozściela,
I słychać z góry wieszczéj pieśni głosy
Spadają z niebios jak niebiańskie rosy!

F. Ż.

W Imionniku K**. L**.

. . . . . Pamiątką i kamień,
Którym dziecię igrało, — pamiątką i róża,
Którą zrywa młodzieniec w błogich dniach omamień, —
Pamiątką namiętności i nieszczęścia burza; —
Lecz pamiątki dziecięcia pogrążyłem na dnie, —
I opłakałem różę w ostre kolce zbrojną, —
Namiętność już spaliła duszę niespokojną, —
Z nieszczęściem trzeba walczyć póki nie przepadnie.
Tak z pamiątek odarty cóż porzucę tobie? —
Chyba uśmiech szyderski ludziom w twarz rzucony,
Zimny wyraz oblicza na ucztach lub grobie,
I kielich, po pijaństwie szału potłuczony.

R. 1839. *E. W.*

Wyjątki z najnowszéj powieści M. Czaykowskiego:

KOSZOWATA.

(Dalszy ciąg.)

»Dałby to Pan Bóg, żeby można złe odwrócić, jeśli wisi nad krajem.« — Rotmistrz machnął ręką, »co to wątpić, hula, babula — uda się, to dobrze, a nie uda się, to nas nie powieszą — a przynajmniéj nie można będzie nam zarzucić, żeśmy nie oddali posługi ojczyznie i przyjacielowi.« — »To jedźmy, ja nie odmawiam — i owszem ja z mojéj strony dziękuję panu cześnikowi za zaufanie — zaraz jedźmy.« — »Poczekajcie trochę — ja waszmość panom opowiem moją rzecz — wiecie o tém, że niegdyś przed latami trzymałem dzierżawą Sawrańszczyznę — częste miałem stósunki z Zaporożcami, a szczególniéj z Dymitrem Czorbą, zięciem Apostoła, mieszkającym podówczas w Koniecpolu nad Berszadą; był to mój szczery i prawdziwy przyjaciel — kochaliśmy się jak bracia — ot tak polowaliśmy z sobą, piliśmy i do chrztu trzymaliśmy sobie dzieci nawzajem — bo i on był unitą — a żadnego sporu między nami nie bywało, nawet jeden na drugiego nie skwasił miny. On miał czterech synów, a dwie córki. Raz przy kieliszku przyrzekliśmy sobie, że moja córka pojdzie za jego najmłodszego syna, a mój Staś i Antoś pożenią się z jego córkami. Było to na chrzcinach Maryni — i Bóg mi świadkiem, czym nie gorąco pragnął dotrzymać przyrzeczenia!« Siwy włos targnął i daléj mówił: »Było to właśnie w chwili, kiedy książę Michał i książę August Czartoryscy poczęli swoje usiłowania, aby nieład rzeczypospolitéj nad ład przerobić, i z króla, owéj malowanéj lalki, zrobić pana potężnego u siebie, a groźnego dla obcych — ukrócić swawolę i wybryki panów, szlachcie oczy otworzyć i doprowadzić do tego, aby w Polsce był naród i król, lud i potęga. Do nas i do Zaporożców doleciała o tym głucha wieść. Już wtenczas zaczynało kozactwo poznawać złe z odstrychnięcia się od Matki Polski. Gadaliśmy z sobą, i Czorba i Jeremi Apostoł, jego teść, powtarzali. Kiedy ci panowie chcą dobra Polszczy, po co za granicami szukają pomocy u obcych ludzi, niechaj by nam powiedzieli: Panowie bracia, co mamy ciągnąć jeden w lewo, drugi w prawo — jedni służyć białemu carowi, drudzy Bisurmanowi — a trzeci djabli wiedzą komu, — razem, do kupy, a weźmy się za wóz ojczyzny, to i wyciągniemy z błota! — I dobrze mówili « — »I czemu to tak mospanie nie było zrobić — bylibyśmy teraz nieproszonych gości nie mieli.« — »Słuchajcie, waszmość panowie, byłoby to może się i zrobiło, jużem miał ruszać w poselstwie do Warszawy — kiedy zajechał do mnie pan miecznik Smoleński, ojciec pana Szymona — chodziliśmy z sobą do proformy i do retoryki u Ojców Jezuitów w Żytomierzu, a szkolna przyjaźń to rzecz nielada. Jak mi zaczął kłaść w głowę, że pan wojewoda taki dobry, jak i inni, — że, jak Sasa djabli wezmą, to i on takim może być królem, jak Sobieski, — że to wszysiko od nas

szlachty zależy, my mamy prawo, robić królem, kogo nam się podoba — a wara tam komuś targać się na szlachecką prerogatywę. Przyznam się waszmość panom, że jest coś w sercu szlachcica polskiego, co piekielnie passuje z tém „nie pozwalam.“ Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie — każdego szlachcica głowa dobra do korony — tak mnie udobruchał miecznik, iż z nim pojechałem do Koniecpola.« — »Przepraszam wacpana dobrodzieja — po co?« — »Kabacić braci kozaków na stronę wojewody.« — »I cóż oni na to?« — »Że nie chcą, — mówili: lada kto królem Polszczy być nie może, — a jak mamy dawny bezład popierać, to lepiéj siedźmy, stróżmy wrzeciona w domu i czekajmy. Miecznik dowodził, aż ochrypł — a oni swoje i swoje. Wasz wojewoda, jak wszyscy pankowie, obiecuje i nie wie o tém, że my tu wiemy, iż pańska obiecanka na pstrym koniu jeździ, — zresztą my Polsce gotowiśmy służyć, ale wojewodzie i żadnemu pankowi nie — chodźmy królowi służyć, to zgoda. Po raz pierwszy poswarzyłem się z Czorbą — ale myślałem, że na tém koniec — aż wróciwszy do Sawrunia, zastaliśmy samego pana wojewodę, zajechał do mego domku szlacheckiego w gościnę, — a z sobą miał pięciuset kozaków pod dowództwem pana Łodeckiego i pana Szymona. Taki wielki pan, taka łaska na mnie, gdybym mógł dostać, to bym go był przyjmywał ptąsiém mlekiem. Opowiedzieliśmy wojewodzie skutki naszych rozhoworów — zmarszczył się. Poszlij wać do tych kozaków z zaprosinami, żeby tu przyjechali.« — »To, to początek tego sławnego zajazdu.« — „To, to — niech mu Pan Bóg odpuści;« targnął biały wąs, »przyjechali też z zięciem — w dobréj wierze, we dwóch tylko — i nie mieli z sobą jeno jednego kozaka do koni. — Z początku pogadanka była jako tako, ale po pierwszéj próbie grzeczności wojewoda był dumny, ostry w słowach, — kozacy hardzi, nieugięci w woli. Chciałem przerwać rozmowę, i nie udało się; przyszło do tego, że Czorba wojewodzie powiedział: jeśli źli pankowie, jak wy, nie przestaniecie biednéj Matki kłócić, to u nas znajdą się na was noże! — Wojewoda podniósł rękę, i Czorba rękę podniósł, — wojewoda macnął dłonią za rękojeść karabeli — Czorba szablę wydobył z pochwy do pół, — myśmy go porwali i wytrącili z komnaty. Wojewoda jak burak poczerwieniał, sierdził się i wołał: zamknąć tu zaraz chamów in fundo, ja ich mores nauczę! — hej! Łodecki, powieszać, zamknąć — na koń do Koniecpola — w pień tam wszystko wyrznąć — z ziemią wszystko zrównać! — niech z ruski miesiąc chamy popamiętają, co to na pana rękę podnieść! — I ten wojewoda surowy, ale ponury zazwyczaj, tak wykrzykiwał, aż strach o tém pomyśleć.« — »I cóż wacpan na to mości cześniku, wszak to w twoim domie.« — »W moim — ba — już on wtenczas nie był moim — ja tam byłem gorzéj od gościa — mnie o nic nie pytano — ledwie mogłem u miecznika uzyskać, że Czorbę i Apostoła nie wiązano, tylko tak trzymano pod strażą. — Wojewoda chciał obydwóch kazać powiesić bez prawa i bez sądu, jak się to działo, a i teraz jeszcze dziać może w naszéj rzeczypospolitéj. Moja żona uprosiła im życie na parę dni; — jak w czyscowych mękach przepędziliśmy te dwa dnie całe — ani było można przebłagać wojewodę. — Na trzeci dzień zrana powrócili kozacy wojewody, naprowadzili z sobą koni i pełno wozów. Nie chciałem nawet patrzeć na to, zwłaszcza, kiedy usłyszałem słowa pana Szymona odpowiadającego na wyrzuty ojca. — Cóż robić, pan każe, sługa musi. Raz spuściwszy charty ze smyczy za zającem, nie można ich odświstać nazad, póki swego nie zrobią. — Był to dzień przeznaczony na powieszenie moich przyjaciół, pamiętam; za kolana ułapiłem wojewodę, do nóg mu chciałem się rzucić. — On już nie był sierdzisty, ale ponury, surowy, jak zawsze, powstrzymał mnie za ramię: „Słuchaj wać, weź ich sobie, i zrób, co zechcesz — źle się zrobiło — pan kazał, żeby wybili, a słudzy zabili, — ale co się stało, to odstać nie może.“ I zaraz wojewoda wyjechał ze swojemi kozakami.« Tu znowu cześnik się zadumał — po smutku w oczach widać, że nie zbierał pamięcią przypomnienia do opowiadania, ale tęskno mu było one wyłoniać. — Sędzia to rozumiał i milczał, ale rotmistrz, którego dusza nie miała innego uczucia nad oburzenie się na czyn wojewody — gryzł wąsy z niecierpliwości i gniewu — »Ha pan! skórka na buty — no i cóż ci poczciwi kozacy?« — Cześnik parę razy dłonią obtarł oczy, a jednak łza zrosiła oko, i zdało się, że ciężko boleścią ołzawiła pomarszczone lice — »Raz na wolności obawiałem się, aby nie było jakiéj zasadzki, bo wojewodzie i to się czasami zdarzyło — nie chciałem ich puścić samych, ale z nimi pojechałem, i wziąłem z sobą malutki poczet moich kozaków, — co się zaś stało w Koniecpolu, o tém nie wiedziałem; — pan wojewoda zaraz po powrocie swoich kozaków wyjechał, — ja nie miałem serca, zapytać dowódzców, a kozacy wojewody ludziom nie gadali — u nich nałogiem było robić, a milczeć, — myślałem tylko, że nagrabili i po wszystkiém. Jużeśmy minęli równiny sawrańskie i swatczyne bagna, w lewo w dali srebrzył się bracławski Boh, w prawo pomiędzy ługi snuła się Berszada. Słońce jasno świeciło, a nie bielały domy Koniecpola, jak to zawsze bywało, i kruki i gawrony śladami leciały ku Koniecpolowi, jakby tam jaka uczta dla nich była. Myśmy mil-

czeli — ale mnie serce się ściskało, a u nich w oczach był niepokój — zapewnie sercami przeczuwali nieszczęście, bo słowem o niém nie śmieli mówić. — Spojrzeliśmy na siebie i bez mowy wszyscy razem, jakbyśmy się umówili, przecieramy oczy — tu niedaleko powinno być Koniecpole, a tam widać tylko zgliszcza starego zamku — a na polach dokoła ani ludzkiéj duszy. — Czorba wypuścił konia, stary Apostoł poskoczył za nim i ja ruszyłem; — wiatr wiał ku nam, coraz bardziéj a bardziéj zapach ogorzelizny w nos mi dolatywał — a nawet zdało mi się widzieć dym ścielący się nad polami. — Oni pobiegli prędko — ja wstrzymywałem konia — jakby mnie co trącało i szeptało, — nie ma po co jechać!« — I zatrzymał się, milczał, i tą razą nikt milczenia nie przerywał — nareszcie cześnik podniósł się: »I nie było po co jechać — miasteczko, dwór — wszystko popalone — a ani psa, ani człowieka nigdzie. — Czorba już na pieszo stał koło słupa, na którym to wypisano „Koniec polski“ — oparł się o drzewo, blady, z zaciśniętémi zębami, z oczyma w słup obróconémi — stary Apostoł stał obok niego, ale w oczach miał łzy, a na twarzy głęboki smutek. — Za mojém zbliżeniem się Czorba porwał się do szabli, ale Apostoł go wstrzymał, — on ucinkowym głosem zawołał: Patrz! ciesz się! — O, żebyście waszmość panowie wiedzieli, ile mi wtenczas te słowa złego zrobiły, — on posądzał moją poczciwość.« Usiadł cześnik — »Ja mu odpowiedziałem, jak ojczyznę kocham, jakém Sodalis Marianus, takém nie wiedział o niczém, — Dymitrze, zlaziłem z konia i chciałem przystąpić ku niemu — ale on zacisnął dłoń „Lachy! Lachy! krew za krew! ogień za ogień! o damy my wam, damy!“ — Apostoł na mnie patrzył — „ja wierzę, tyś nie winien, niech ciebie Bóg od złego chowa — zostaw nas — wracaj!“ — „O nie! ja was nie opuszczę.“ — Czorba zadrżał — Apostoł wziął go za rękę, a drugą wskazał na słup — „Bywaj zdrów! po takich sprawach będzie dla nas Koniec-Polski.“ — Oni poszli, konie ich za nimi jak psy ruszyły, — a ja jak kamień na miejscu stałem i przypatrowałem się pogorzelisku, — widziałem, jak Czorba i Apostoł przechadzali się po nich i szukali zapewne kości swoich dzieci, widziałem, jak obydwa się ściskali, zapewnie płakać musieli, — widziałem, jak siedli na konie i pojechali — a ja jeszcze stałem — w moim domie moich przyjaciół więziono — z mojego domu nieszczęście na nich spadło, — a oni mnie nie zamordowali, — uwierzyli słowu starego przyjaciela, a może tylko gościa nie chcieli żelazem częstować na swojéj ziemi — srom na mnie cięży, bo czy ludzie uwierzą, żem czysty, nieskalany zbrodnią — przyjaźń, zażyłość, zięć i synowe wybrane sercem — a kto wie, czy i nie dobre imie — wszystko na przepadłe poszło — takem dumał — kiedy wierny kozak przerwał moje gorzkie dumanie — „Ojcze serdeczny dosyć boleć — co djabeł zrobił, to człowiek nie odrobi.“ O! prawda, że djabeł — prawda! — Jeszcze raz spojrzałem za nimi, ale już ich widać nie było. — Siadłem na konia — jeszcze raz okiem przeczytałem to boleśne Koniec-Polski — i pojechałem. — O, boleśna to chwila!«

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O astronomii w Polsce.

Polacy z natury wiele mają usposobienia do nauk matematycznych. Młodzież z nadzwyczajną łatwością pojmuje pierwsze tych nauk zasady, a i w głębszych i zawilszych działaniach tak rachunkowych, jak geometrycznych, bystre pokazuje rzeczy objęcie, i trafne wyprowadza kombinacye. Nauka zaś o obrotach ciał niebieskich na biegłości i znajomości prawd matematycznych polega. Chlubną to i dla Polek być powinno pamiątką, że między obserwacyami, przez Heweliusza Gdańszczanina wydanémi, znajduje się znaczna liczba, czynionych przez żonę jego, dobrze w astronomii biegłą; — że w sto lat późniéj Elżbieta z Ogińskich Puzynina, kasztelanowa Mścisławska, w chwalebnym do nauki astronomicznéj zapale, trzydzieści blisko tysięcy talarów przeznaczyła na utrzymanie obserwatoryum w Wilnie, i na zakupienie narzędzi astronomicznych, przez co uwieczniła swą pamięć w dziejach astronomii. La Lande w przedmowie do klassycznego swojego dzieła o astronomii wspominając z chlubą o tym czynie fundatórki, wystawia Polkę za przykład innym narodom.

Żydzi nawet celowali u nas w naukach wyższych matematycznych. Szymon z Gincburga za panowania Zygmunta Augusta biegłym był w mierniczéj i w gwiaździarskiéj sztuce, a Albetrandy wspominając go, dodaje: kardynał Commendoni przez Polskę w r. 1561. przejeżdżający, wielce się dziwował temu, że żydzi rolą się bawili, iż się w gwiaździarskiéj sztuce ćwiczyli.

Gdyby więc tyle było w narodzie wytrwałości i zamiłowania nauki, ile przyrodzonéj zdatności, celowałaby Polska w ludzi matematyką i astronomią biegłych. To też ilekroć wzmagały się u nas oświata i nauki z długiego nieraz uśpienia, znaczny okazał się równocześnie postęp w umiejętnościach matematycznych czystych i zastósowanych; a w złotych wiekach piśmiennictwa ojczystego, najwydatniejszém ścisłych nauk światłem była matematyka i astronomia. Polacy wieku Zygmuntów

i Batorego mocno byli przeniknieni ważnością matematycznych umiejętności. Młodzi hrabiowie Tęczyńscy, Leszczyńscy, książęta Zbarascy uczyli ich się z największą usilnością w Padwie pod wielkim Galileuszem. Marcin Dziersław Zborowski pod Broscyuszem w Krakowie w teoryi astronomicznéj, i w sztuce czynienia postrzeżeń gwiaździarskich doskonalił się. Jan Żółkiewski, syn hetmana nieśmiertelnéj pamięci, i Tomasz, syn wielkiego Jana Zamojskiego pod Adamem Ursynem i Adryanem Rzymianinem, sławnymi matematykami, nauk onych z korzyścią słuchali.

Zasłynęła też Polska na wszystkie narody i na całe wieki systemem Kopernika, a na niebie pozatykane są godła jéj wielkości. Błyszczy pomiędzy gwiazdami hemisfery południowéj tarcz Jana Sobieskiego, pogromcy Turków pod Wiedniem. Zawiesił ją tam Heweliusz na gromadzie gwiazd stałych, przez siebie odkrytych. W jéj sąsiedztwie połyskuje Ciołek Poniatowskich. Uczony Poczobut uwiecznił tą konstellacyą przez siebie i Flamsteeda uważaną, pamięć przyjaźnego naukom króla, Stanisława Augusta, któremu zaprawdę stósowniéj było, tleć na spokojném niebie, niżeli świecić koroną na ziemi wśród rozburzonych czasów!

Astronomia jest tylko zastósowaniem zasad obrachunkowych i wykreślnych do ciał i obrotów niebieskich. Od wzrostu zatém matematyki zależy jéj także wzrost i postęp, rzekłbym jéj zdrowie i życie. Téj to z uprawy nauk matematycznych nabranéj ścisłości winna może Polska, że się u niéj astronomia na astrologią nie wyrodziła. Inne narody, a mianowicie Niemcy, skłonni w badaniach swoich do wybujałych, mistycznych pomysłów, zboczyli z dróg niemylnych, które jedynie wytykają prawdy, na rachunku i wykreśleniu oparte, i wpadli na bezdróża, z których długo wytrafić nie mogli. Obłęd astrologiczny przez kilka wieków ich ogarniał; to jest chęć i dążność poznawania gwiazd, nie jako światów osobnych, na zasadzie matematycznéj pewności; ale jako ciał niebieskich, wpływających tu na ziemi naszéj na losy narodów i pojedyńczych ludzi, na zasadzie samych przypuszczeń, jakie rozbujała imaginacya podawała.

Za nim człowiek o wielkości i obrotach gwiazd przekonał się, i niezliczoną ich liczbę brał za światełka na niebiosach zatlone, aby mu w noc poświecały, wpadł łatwo na tę myśl, że te gwiazdy, te niejako w głębokiém milczeniu nocy, patrzące się na ludzi oczy nieba, ich sprawami i losami kierują. Dla tego to astronomia u Medów, i zapewne wszędzie indziéj, astrologią się rozpoczęła. A że człowiek ciekaw zawsze przyszłości, nałogiem do wieszczby, ciekawości onéj schlebiającéj, przypisywał tę władzę gwiazdom i wtenczas jeszcze, gdy już astronomia w osobni poznawaną być poczynała. Długo jeszcze chodziła astrologia obok astronomii, a astronomowie byli astrologami zarazem. W Niemczech jeszcze w XVII. wieku sztuka wieszcząca kwitnęła; u nas — co zaszczyt oświacie ojczystéj przynosi — już w XVtém stuleciu powstawał na nią Grzegorz z Sanoka; nie dotknęła ani Brudzewskiego, ani jego licznych i słynnych uczniów. Nie obyło się wszakże i u nas bez astrologów; wieszczbiarstwo astronomiczne potrafiło sobie nawet zrobić wstęp do akademii Jagiellońskiéj, i niektórych uczonych zaraziło. Henryk Czech, matematyk sławny krakowski, wróżył na żądanie królowéj Zofii, żony Władysława Jagiełły 1427. r. o losie jéj trzech synów. Tę astrologiczną przepowiednią, co do istotnych okoliczności spełnioną, dochowały nam dzieje. Kiedy po zrzuceniu z tronu Podjebrata Czesi koronę ofiarowali Kazimierzowi Jagiellończykowi (1467.), astrologowie Krakowscy przypisywali horoskopowi narodzenia jego, że ofiary téj nie przyjął. Słynął pod ten czas gwiazdowróżbą także Marcin z Olkusza, wsławiony lekarz i matematyki w akad. krak. professor, jak tego dowodem list jego pisany do Jana Bylicy z Olkusza. Proboszczowicz, matematyk i professor krakowski tak dalece wpływał prognostykami na Zygmunta Augusta, że za jego tylko radą król w podróże się wybierał i dzień ślubu z Katarzyną stanowił. Późniéj Marcin Foxius, także akademik i astrolog, miał Zygmuntowi na ten właśnie dzień śmierć przepowiedzieć, kiedy (1552.) wjeżdżając do Królewca, wystrzałami z dział witany, o mało od kuli armatniéj nie zginął, która jadącego tuż przy boku jego księcia Wiśniowieckiego zabiła. Kiedy astrologowie po innych krajach przepowiadali skończenie świata, Jan Latosz, akademik krakowski, 1594. r. przepowiedział na rok 1700. zupełne wytępienie mahometanizmu; a Prokopowicz z Szadka zostawił po sobie w rękopismach kilkonastoletnie prognostyki na każdy rok, dla wszelkiego rodzaju stanów i różnych państw, z położenia planet wyciągnione. Pouczająca pamiątka obłąkania ludzkiego! Wszakże ten sam Szadek za rektoryi swojéj 1548. r. kijem z katedry i z akademii rozsiewaczów aryanizmu wypędzał. Taka przecież jest łatwowierność ludzi. Chociaż bowiem wiele przepowiedni nie prawdziło się, to, że były takie, które przypadek wsparł prawdopodobieństwem, na długo astrologia poszła znowu w kredyt.

Atoli te i tym podobne zjawiska zawsze u nas tylko do wyjątków należały, bo wysokie oświecenie szkoły

Jagiellońskiéj, najpewniejszém było lekarstwem na ową moralną nauk chorobę. Téj to okoliczności przypisać należy, że astronomia w drugiéj połowie XVgo i w pierwszéj XVIgo wieku, więcéj kwitnęła w Polsce, niż we Włoszech, owych po ów czas Atenach Europy. Jan Śniadecki w rozprawie swojéj o Koperniku przytacza ważne w téj mierze świadectwo Retyka Jerzego, który był uczniem i współpracownikiem wielkiego naszego astronoma, i sam licznémi pracami w obrachunkach i obserwacyach gwiazd w świecie uczonym zasłynął. Powiada on wręcz, iż jeżdżąc po Włoszech dla uczenia się astronomii, mało tam znalazł pomocy dla siebie, i że cokolwiek umie, wszystkiego się w Prusach polskich od Kopernika nauczył.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Krytyka.

Obraz myśli mojéj na pamiątkę żonie i dzieciom, *przez Floryana Bachwica. Część I. i II. Wilno* 1838. *i* 1839. *r.*

(Dokończenie.)

Zastanowiliśmy się dłużéj nad częścią I., bo i ważniejszéj jest treści, jako metafizycznéj, i podaje nam fundamentalne widzenie rzeczy autora we filozofii, z którego się na całość stworzenia i na człowieka zapatruje. Ugruntowany w wierze wyszedł z świątyni, którą wdzięczna ręka człowiecza Stwórcy swojemu z marmurów, kruszczów, drogich drzew i kamieni stawiła, obejrzał myślą śliczny wid świata, i poznał świątynię, którą Bóg wszechmocny sam sobie zbudował w niezmierzoności stworzenia, którą duchem swoim napełnił, i na rodzaj ludzki zlał kapłaństwo, aby Go czuł i wielbił myślą i doskonaleniem się. Oto jest cały postęp autora z filozofii, jaką religia objawia, do filozofii rozumującéj za przewodnictwem wiary. «Filozofia na prawdach oparta jest teologią wiary» tak sądzi i nowsza filozofia, ale dodaje nasz autor: «wiara nad wszelkie rozumowania jest wyższą» Ograniczenie rozumu tak srome przy rozmaitości wyznań i religi', złagodzoném postrzegamy abstrakcyjném pojęciem wiary, nie przywiązanéj do żadnéj formy «źródła czystéj wiary znajdzie człowiek w rozkazaniu Chrystusa, które było od początku — i znajdzie w objawieniu wewnętrznem, gdy przeniknie się myślą aż do przybytku obrazu boskiego, do głębi swojego ducha i serca.» — Autor nie docieka Boga zewnątrz świata, ale też nie twierdzi, aby był wewnątrz niego; świat jest to dzieło boskie, pokazujące nie Boga, ale myśl jego. Człowiek jest celem stworzenia i przechodzi szczeble doskonałości, nie tylko za życia na ziemi, ale i po śmierci. Oto prosta metafizyka p. Bachwica, z którą w pięknéj harmonii umiał pogodzić czystość zasad objawionéj wiary.

Część druga tego pisma, lubo znamionuje wszędzie tego samego autora powabem stylu, trafnością myśli i wyrażeń, jest jednak o wiele pośledniejszą od pierwszéj, i treścią i obrobieniem téj treści. Brak systemu więcéj jeszcze tu jak tam czuć się daje, odchodzenie od przedmiotu założonego zbyt uderza. Myśl rozbiega się na wsze strony, jakby gończa, i czasami na krótki moment nawraca na dróżynę, którą sobie autor wytknął, i którą chciał postępować. Tak n. p. druga rozprawa «o szanowaniu cudzéj własności» zaczyna o potrzebach człowieka, i na pierwszych dwóch stronnicach ima się założenia, atoli raz wybiegłszy za zakres (str. 29.) o niwelizacyi stosunków społecznych, przebiega przez rozmaite rozstaje myśli, i dopiero na str. 39. wraca do założonego twierdzenia. Trzecia zaś rozprawa, która sobie położyła za przedmiot: że znane czynności człowieka są skalą służącą do ocenienia jego godności moralnéj, — zda się, że całkiém o innych rzeczach traktuje. Jakoż o założeniu takiém nie da się istotnie wielę powiedzieć. Jest to albo prawda oczywista w zasadach filozofii moralnéj, jeżeli znajomość działań ludzkich rozciągniemy, aż do znajomości serca działających osób; albo jest zupełnie fałszywe ze względu na sztukę obłudy ludzkiéj, gdzie nieraz dobre uczynki bywają maską złego charakteru.

Najwięcéj nad to wszystko czuć się daje brak filozoficznego stanowiska, z któregoby objęta zasada pewna moralna stanowiła całość ukończoną, i myśl uorganizowaną z pojęć zasadniczych. Rozprawa czwarta «o szanowaniu ustaw rządowych kraju, w którym człowiek obecnie znajduje się, jest najsłabiéj dla tego obrobiona. Powiedział autor na innéм miejscu (str. 47.) że stosunki towarzyskie są polem ludowi danéм, do uprawy pojęć i wyobrażeń o sprawiedliwości, mającéj wydać owoce dojrzałego prawodawstwa ludzkiego, zgodnego z prawodawstwem boskiém, w rozumie i sumieniu człowieka ze świata duchownego natchnionéм. — Myśl równie światła jak prawdziwa. Jakże z nią pogodzić obowiązek moralny rozprawy czwartéj, jeżeli jest kraj, którego stan prawodawstwa obecny nie podobien w niczem prawodawstwu boskiemu, i idzie wbrew sumieniu i rozumowi człowieka? Powiada autor (str. 89.) «miłość porządku pierwszą jest człowieka powinnością, od Boga ze wzorów dzieł jego wskazaną, dla ubezpieczenia siebie od zdrożności i przestępstwa powinien więc z największą uległością szanować ustawy rządowe kraju, w którym obecnie się znajduje.» — Nic nad to sprawiedliwszego, jeżeli porządek społeczny jest obrazem porządku Boga w stworzeniu. Ale jakże natenczas, jeżeli Bóg od takiego porządku ustaw odwraca oblicze swoje, a człowiek się wzdryga? Wykroczyłaż matka mojżeszowa, że dziecię nowonarodzone nie oddała w mordercze ręce wysłanych siepaczy Faraona? albo Mojżesz, że bronił nielitościwie hańbionego żydowina, brata swojego? — Człowiek, gdy mu grozi szwank jaki, instynktem ściąga ręce do głowy i zasłania ją, to siedlisko godności życia jego; nie miałżeby mieć instynktu do zasłonienia moralnéj godności swojéj, gdy jéj sromota jaka zagraża? Autor litując się nad zaślepionym fanatyzmem bramina, że podkłada ogień do stosa, i gdy się zdarzy, że ofiara żywcem palona szuka ratunku i wymyka się z płomieni, ów świętoszek w upadku sumienia spieszy z ciosem zabójczym, aby przez śmierć zadaną odwrócić ją od mniemanéj obrazy Boga; — niebaczny! że ratunek od śmierci pochodzi z miłości życia przez samego Boga wlanéj! . . . Nie możnażby tego samego powiedzieć o krajach n. p. azyatyckich i muzułmańskich, w których także są ustawy, i porządek społeczny, a ludy w najsromotniejszéj trzymane są niewoli; gdy lud zrzuca to jarzmo z siebie, a zbrojni służalcy szachów i baszów miecą śmierć między ich tłumy: niebaczni! ratunek od niewoli pochodzi z zamiłowania wolności, przez samego Twórcę w człowieka wlanéj, bo go utworzył wolnym! — Zkąd autorowi, ta do dzieła jego całe nieprzypadająca myśl bezsilna i ociężała (str. 95.), że człowiek nieszczęścia, przywiązane do natury jego, znosić powinien z religijną rezygnacyą, iż Bóg powszechny ojciec nie nasyła zapewne cierpień i nieszczęść naprożno, i nie bez celów. — Pocóż człowiekowi wola i rozum, jeżeli nie na to, ażeby zwalczał nieszczęścia i zawady, a szedł do doskonałości. Nie odrętwienie więc i nieczynność ztąd, że tak Bóg chciał, ale ruch i życie, natężenie sił ducha z pomocą Boga na odwrócenie złego, jest przeznaczeniem i obowiązkiem człowieka.

Kończymy te uwagi kilku pięknémi ustępami, z pierwszéj rozprawy autora, najlepszéj z sześciu, z których się część II. składa, z nadmienieniem, że człowiek nie stworzo-

ny do pracy tylko, boby to była niewolnicza zasada, ale, jak też autor zapewne rozumiał, do postępu przez pracę.

«Człowiek ciałem jest bryłą materyi, — życiem organiczném jest rośliną, — ruchem samowolnym i czuciem cielesném jest zwierzęciem; — a myślą, rozumem i sumieniem jest duchem. — Proch ziemny, roślina i zwierz, mały wzorek wszystkich pierwiastków tego świata widomego, a natchniony duchem ze świata niewidomego, sam tylko człowiek na ziemi wśród powszechnego stworzenia, z połączenia w nim dwóch natur materyalnéj i duchownéj, jest istotą moralną.

Zadaniem jest człowieka na tym świecie, aby używając boskich sił myśli i rozumu, wspieranych doradczym głosem w zarodzie objawionych idei i sumienia, poznał przyrodzenie, potrójne działanie praw materyalnych, wegetacyjnych i zmysłowych nad jego istotą rozciągające; i żeby wzniósł się do wysokiego powołania nad tém doczesném panowaniem natury w trzech władzach sprzymierzoném, potęgą samodzielnego ducha objął rząd i przewodnictwo; żeby człowiek nie żył na tym świecie podległy całkiém prawom materyalnym, ciążącym do ziemi i odrętwienia, — wśród społecznego życia i życiem indywidualném natchniony, jako głaz obumarły i na wszystko nieczuły; — żeby w życiu swém nie był próżniakiem i nieczynnym ospalcem, obraz snującego się pnia ukazującym; — żeby też zakopawszy w sobie skarby ducha, nie poprzestawał na samém codzienném odżywianiu się i działaniu w nim mimo jego wiedzy wegetacyi roślinnéj; żeby na ostatek nie żył zmysłowie tylko, podobnie jak zwierz sobie dogadzający, drapieżny i okrutny. Lecz żeby żył jako istota natchniona nieśmiertelnym duchem, czcząca Boga i posłuszna Jego świętym, w sercu i rozumie wyrytym, przykazaniom; — jako istota obdarzona w iskierce przymiotami bóstwa, myśli, rozumu i władzy nad wolą; — przymiotami! będącémi cieniem obrazu i podobieństwa do mądrości, przewidzenia i wszechmocności Boga Stwórcy, jakie w dziełach stworzenia postrzegamy.

Błędne jest mniemanie, iż człowiek ucywilizowany odstąpił od praw natury i został zepsutém zwierzęciem. Owszem przewrotna dzikość, mało go różniąca od zwierząt, była stanem niewłaściwym dla człowieka. I dla tego nadane potrzeby zmuszały go, aby wzniósł się i otrząsł z tego stanu poniżenia i bydlęctwa. Wszak zwierzę nie wysila się, ani dąży, żeby zostać istotą moralną, religijną, coraz doskonalszą; — gdy zaś massa ludu nigdy nie może pozostać na jedném i tém samém stanowisku i ciągle dąży ku lepszemu; gdy ten postęp od wieków równo z początkiem rodzaju ludzi istnieje i wykonywa się, zatém tę drogę lud obrał nie za sprawą ślepego przypadku, ale musi ona być przeznaczoną wedle woli i rozrządzenia Boskiego, wedle praw Jego wiecznych i nieśmiertelnych: — bo każdy potwór i fałsz z przypadku pojawiony, nigdy przez wieki utrzymać się nie może, lecz musi w krótce spotkać się z siłą porządku, która go zniszczy i zagubi. Nie ów zatém człowiek, który wyłazi z jamy, jak zwierzątko z nory, gryzący korę, uzbrojony gałęzią, z wejrzeniem dzikiém, — jest wykończoném dziełem zamiarów Boga, i ścisłym wykonywaczem Jego przykazań; ale takim będzie człowiek w przyszłości, gdy pracą dochodząc wynalazków, umiejętności i prawdy, z pokolenia w pokolenie coraz się kształcąc i udoskonalając, złoży nakoniec w ofierze Bogu pokonaną i zdeptaną pychę, fałsz i ciemnotę, z któremi w tém życiu walczy.

Człowiek pracujący zaświeci na ziemi duchem swoim i jaśnieć będzie pamiątkami zasług, chociaż ciało jego cienie wiecznéj nocy zakryją. Próżniak zaś, zwolennik snu posłańca śmierci, lgnie i szuka za życia ciemności, ospałości przyjaznéj. Leniwy, tępy i podobnie do bydlęcia ciemny, nie pełni uczciwie obowiązków syna, męża, ojca, obywatela; — przejdzie ze sceny życia, nie zostawiwszy cnotliwego śladu przejścia swojego: bo nie szedł jako człowiek duchem czynny i myślący, lecz przetrwał jako roślina, bo nie zachował przykazania Bożego, do pracy człowieka, w jego własném sumieniu, powołującego. *L.*

Doniesienia literackie.

Polskiego tłómaczenia Długosza przez p. G. Bornemana wyszedł w Lesznie u Günthera zeszyt pierwszy. Tłómaczenie wierne, styl jędrny, potoczysty, nie wszędzie jednak zupełnie poprawny.

W drukarni Czecha w Krakowie wyszło »rękopisma Marcina Radymińskiego,« opisał i wiadomość o historyografach szkoły Jagiellońskiéj skreślił Józef Muczkowski. Z ważnego dzieła tego damy w najbliższych numerach przegląd.

W Monachium, owym zachwycającym sztuki włoskiéj przysionku, w którym po dziś dzień olbrzymi geniusz Michała Anioła żyje i wytęża zadziwiające pomysły Kaulbacha, Schnorra i Korneliusa do niesłychanych rozmiarów produkcyi, w niepospolitym stopniu rozwinął piękny swój talent malarski młody ziomek nasz, Pan Aleksander Lesser z Warszawy. Już roku 1838. pomnożył on wystawę tameczną pięknym nader obrazem, przedstawiającym »córki Cyda zelżone i opuszczone w dzikiéj kniei przez młodych małżonków rycerzy, którzy nie tak córki jak raczéj skarby starego Cyda sobie zaślubili.« Obraz ten mnóstwo koło siebie zawsze miewał widzów, bo też przecudnie umiał autor ponętną zgrozę wypadku w czystém i szlachetném czuciu artystowskiém, które go tak wysoce znamionuje, przedstawić, zakupił pono następca tronu bawarskiego tę sztukę dla siebie. Później P. Lesser posłał na wystawę Warszawską obraz wystawiający »zwycięstwo małego Dawida nad olbrzymem Goliatem,« za który dla zachęty posłano mu w upominku medal srebrny. Obecnie zajmuje się narodową kompozycyą, przedstawiającą «oblężenie Trębowli,» gdzie bohatyrka żona, hetmana już słabiejącego w męstwie groźbą sztyletu wstrzymuje od poddania zamku i wiecznéj ochydy imienia. Obraz ten ma pójść podobno na wystawę berlińską. Spodziewamy się, iż artysta nie poskąpi nam go wtenczas i na ozdobę naszéj prowincyonalnéj wystawy.

Roman Sołtyk wydał w Paryżu: *Relation des operations de l'armée aux ordres du Prince Joseph Poniatowski pendant la campagne de 1809. en Pologne contre les Autrichiens.*

Lelewela dzieła: *Etudes numismatiques et archeologiques* wyjdzie wkrótce zeszyt drugi. Zeszyt pierwszy, o którego wyjściu już donieśliśmy, kosztuje 3 fr.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*